

POSTER

Nr. 16

5. Marca 1862.

Rok III

TREŚĆ Ogród botaniczny i obserwatorium w Warszawie (z ryciny). — Teatr polski we Lwowie. Przesyłka pakietów rurą atmosferyczną (z ryciny). Zofia Kossakowska, powieść historyczna (z ryciny). — Wiadomości bieżące. — Karykatury. — Wiadomości piśmiennicze. —



Ogród botaniczny i obserwatorium w Warszawie.

Oba te zakłady powstają dopiero w r. 1818 a to w skutek przedstawienia Stanisława Potockiego, ministra oświecenia. Istniał wprawdzie już za czasów W. ks. Warszawskiego ogród botaniczny, lecz tak szczupły i we wszelkie potrzeby tak ograniczony, iż w żaden sposób celowi swojemu nie odpowiadał. Dopiero za Królestwa kongresowego, przeznaczony został na ten cel obszerny plac, dawniej do Łazienek należący, a komisja edukacyjna zajęła się natychmiast urządzeniem tak ogrodu jako też obserwatorium.

Ogród botaniczny w początkach założenia swego, zyskiwał zewsząd wsparcie i opiekę. Stanisław Wodzicki prezes senatu Rzplitej krakowskiej, profesor Estreicher z Krakowa, prof. Szweiger z Królewca, tudzież zakłady ogrodnicze w Dorpacie, Wilnie, Krze-

mieńcu, Helenowie i Puławach nie mało przyczyniły się do pomnożenia zbioru gatunków roślin. —

Wkrótce liczba pielęgnowanych roślin, doszła takiej ilości, iż ogród botaniczny warszawski, stanął w rzędzie pierwszych tego rodzaju zakładów.

W pośród ogrodu botanicznego — wystawiony został r. 1823 gmach na obserwatorium przeznaczony, gmach wspaniały i kosztownie postawiony — pokryty dachem miedzianym — o dwóch kopułach, czyli wieżach astronomicznych ruchomych, których wiązania z kutego żelaza, spierają się na słupach kamiennych wyprowadzonych od fundamentu.

W r. 1824 obserwatorium urządzone zostało wewnątrz i opatrzone stósownymi narzędziami i aparatami; obserwacje rozpoczął w r. 1826 profesor Franciszek

Armiński. — Ważniejsze narzędzia jak: koło wielkie astronomiczne, koło wielkie południkowe — przenośne repetycyjne — wielka machina paralaktyczna — kulinator sześćo stopowy — wielki heliometer i t. p. sprowadzone zostały z Monachium od sławnego mistrza Reichenbacha. Znajduje się tam także zegar astronomiczny sporządzony przez warszawskiego zegarmistrza Gugenmusa; zegar ten tak co do zewnętrznej piękności jako też ściślej dokładności, nie ustępuje w niczem pierwszym zegarom w Europie.

Oprócz powyższych narzędzi astronomicznych znajduje się wiele innych, z rąk najpierwszych artystów pochodzące. — Postrzeżenia i obserwacje astronomiczne dokonywane bywają regularnie od samego początku istnienia obserwatorium, które obecnie stoi na równi z pierwszymi w Europie.

Teatr polski we Lwowie.

(Dokończenie.)

W r. 1811 wystąpili pierwszy raz na scenie lwowskiej *W. Smochowski* i *J. N. Nowakowski* i w lat kilka objęli główne role. Pisma publiczne długo nie zwracały uwagi na scenę — pierwszy artykuł o teatrze polskim jest w Nr. 27 Gaz. Lwow. z r. 1814 w którym wychwalano grę Kamińskiego w roli Regulusa, a *Apol. Kamińskiej* w roli Atilii. Reszta aktorów grać miała miernie.

Wtedy to składali trupę *Bensowie, Kamińscy, Tekla Kostrzewska* później żona Jana Nowakowskiego pani *Pieściorowska Karolina*, zdolna aktorka występująca od r. 1810 a zmarła w r. 1816. *Starzewscy* dwaj, *Lopuszański, Nowakowski, Smochowski, Łekawski, Staczyński, Zieliński*. Trzej ostatni t. r. trupę opuścili. Kompania była szczupła, niedostawało szczególnie kobiet, odgrywano jednak większe sztuki jak *Emilia Galoti, Syrena Dniestru, Henryk IV*. i t. p. W r. 1815. przyjęto do trupy *Franciszka Błotnickiego* zmarłego r. 1842. W r. 1816 przybyła do trupy *Aniela Rutkowska*, która wkrótce opuściła teatr. W r. 1816 przybyli *Anna Salowa* i *Antoni Radowski*.

Krótko występowali *Zdanowicz, Zieliński i Każyński* (r. 1816). W r. 1819 sławny *Szymon Włodek* na którym atoli nie poznano się tutaj; od r. 1820 *Leon Rudkiewicz* — od r. 1831 słynna śpiewaczka *Katarzyna Gebłowa*, później *Zymermanowa*. Tegoż roku *Teofila Marecka* później *Rudkiewiczowa*, osoba rzadkiej piękności i nader ujmującego głosu.

Te osoby stanowiły podstawę kompanii utrzymującej się przez całe lat 30. dyrektorstwa Kamińskiego. Zmiany i to małe zachodziły co do podrzędnych aktorów, lub co do artystów chwilowo bawiących. I tak po roku 1820 grywał tu *Ignacy Nowakowski* brat Jana, *Mateusz* i *Maksymilian Krupiccy, Wiśniewski*, przez r. 1830 bawiła p. *Żuczkowska (Halpertowa)* i komik płaski *Asnikowski*. W r. 1839 bawiła *Teresa Palczewska*, r. 1831 *Teresa Jarosiewiczowa, Panna Nowrocka, Słoński* i t. p.

Powodzenie teatru było chwiejne. Były lata kiedy zanosilo się na zupełną ruinę sceny polskiej miano-

wicie w r. 1820, 1822 i 1833. W r. 1822 gubernator Hauer uratował scenę, od r. 1833 sami artyści ratowali się, grając do r. 1841 na własne ryzyko, zostawiwszy Kamińskiemu dyrekcją artystyczną bo ten odmówił płacenia im gaży nie mogąc uczynić tego.

Przez wszystkie te lata, nie było zmian ani w personalu, ani w kierunku sceną — powodzenie sztuk niektórych, było takie, jakie i na innych scenach. — Kiedy w r. 1819 ukazały się na scenie *Wiśliczanki* i *Barbara* (Felińskiego) sprawiły nieopisane wrażenie. Benzę w roli Augusta, wywołano wśród aktów, co się nie zdarzyło wówczas na scenie polskiej. *Wiśliczanki* jednak więcej się podobały niż *Barbara*.

W r. 1816 ukazały się na scenie: *Krakowiaczy* i *Górale* Kamińskiego. W r. 1821 odegrano *Dziewięć Orleańską* z wystawą arcy świetną. Celowała *Kamińska* w roli Joanny. Z podobnym przepychem grano *Machabeuszów* do których sprawiono ośm nowych dekoracji, i kostiumy zbytkowe. Takiej wystawy Lwów niezapomniał. Rok ten był o tyle pomyslnym że publiczność postanowiła nieuczęszczać na teatr niemiecki, a zapewniała polski, zaś szlachta zobowiązała się płacić rocznie tysiąc dukatów na utrzymanie sceny polskiej. Zapał ten był sztuczny, efemeryczny, więc ostygł wciągu roku.

W tym roku udzielił *Fredro* scenie, swój przekład Getego: *Klawigo*. Zaś od r. 1824 do 1834 udzielał, bez przerwy swe arcydzieła i przyczyniał się do nadania blasku narodowej scenie.

W r. 1822 zaświeciła *Gebłowna* w operze *Dzwonek* w roli Palmiry. Twierdzono o niej, że jej żadna ze śpiewaczek warszawskich nie dorówna śpiewem i akcją. Wystawa sztuki tej zaćmiewała najświetniejsze widowiska warszawskie. Wszystkie ubiory nawet szeregowców były aksamitne z pięknem sukniem i pysznymi galonami. Nie licząc zapasowych kostiumów, sprawienie nowych kosztowało 3200 złp. Na taki wydatek nie zdobyłaby się dzisiejsza dyrekcya teatru, lubo ma wszelkie dochody, gdy ówczas na drugim odegraniu *Dzwonka*, teatr był do połowy tylko zapełniony, gdy na dziesiątem przedstawieniu *Barbary* (Felińskiego) było tylko 7 łóż i 7 miejsc zamkniętych zajętych, a parter był w połowie próżny, gdy zapowiedziany *Beniowski* nie doszedł do skutku, bo do kasy wpłynęło 25 złr. zaś samo wystawienie go, kosztowało dwieście złr.

Taki to był stan sceny ówczesnej; pogorszała go niepospolicie ta okoliczność, że dyrekcja sceny niemieckiej grywając pięć razy do tygodnia, pozwalała dawać widowiska polskie dwa razy do tygodnia i to w dniu mniej korzystne. — Musiałoby więc każde widowisko być przepełniane widzami, jeźliby dyrekcja polskiego teatru mogła wyjść na swoim.

Przecie w r. 1825 stany galicyjskie przypomniały sobie o scenie polskiej i uchwaliły wesprzeć ją zasiłkami 2000 złr. wypłaconym z funduszu domestykalnego. W roku 1831 wzięto teatr na akcye, widowiska były świetniejsze, lecz to wszystko trwało chwilę niedługą. Potem spływały lata po sobie, jedne drugim podobne. W końcu r. 1833 wrócił *Jan Nowakowski* po trzechletnim opuszczeniu Lwowa. Personale zyskało wiele na

jego powrocie. Grywał sławnie *Chłopa milionowego* i główne role w komedjach *Fredry*. Roku 1832 odegrano dramat Zedlica, *Zemsta niewolnika*. Był on tryumfem Smochowskiego w roli niewolnika; wywoływano go po każdym akcie.

W r. 1837 uczęszczała publiczność licznie do teatru. Wtedy to grano melodramy *Rajmunda*, *Marnotrawca*, a to ośm razy wciągu trzech tygodni, przy podwyższych cenach. Tu każdą razą widowisko było przepelnione, a nawet niemcy chodzili na tę sztukę, tak ją odgrywano znakomicie.

W r. 1840 oprócz dawnych aktorów, miewali główne role: *Dawison*, *Reimers*, *Petronela Zamecka*, *Teresa Palczewska*. Dawison był ozdobą personalu i umiano go początkowo cenić i słusność mu oddawać. W tym to roku rozpoczęły się w *Dzienniku mąd* stałe recenzje teatralne, a następnie i w *Gazecie lwowskiej*. Recenzje te z początku umiarkowane, później, mianowicie w *Gazecie* stały się stroniczemi, i przyczyniły się do zniechęcenia Dawisona, i skłonienia się ku scenie obcej.

W d. 18. Marca 1841 oddał *Jan N. Kamiński* w ręce hr. Skarbka klucze od starego teatru, pożegnawszy publiczność rzewną przemową i dawszy przeszło 3000 widowisk przez 30 lat. Spis tych widowisk skreślony ręką Kamińskiego, znajduje się w Bibliotece *M. Pawlikowskiego*. W r. 1841 przybył do trupy *Adolf Haganowski* dzielny śpiewak, który się przeniósł potem do opery krakowskiej i *Aszpergerowie*.

Dnia 27. marca 1842 r. otworzył hr. Skarbek nowy teatr, a to sztuką niemiecką. Otrzymał bowiem przywilej na dawanie widowisk niemieckich, francuzkich, włoskich, a na końcu polskich. Gmach teatralny, zbudowany nie gustownie, ciężko, rozkład jego najnieodgodniejszy, przystęp do łóż i miejsce zamkniętych ciasny labiryntowy, miał i ma swoje niedogodności, i złe dawał wyobrażenie o zdolnościach architektycznych w Galicji. Teatr atoli ten, co do obszerności łóż i samej sceny, co do maszynjerji i dekoracji co do oświetlenia i innych przyborów odpowiedział oczekiwaniom.

Historja zarządu sceną przez *Skarbka* jest wiadomą. Za świeże to czasy aby je ocenić bezstronnie. Skarbek zniechęcił sobie publiczność oddaleniem dawnych artystów, a faworyzowaniem nowych. Sarkano nań nie pomnąc co on zrobił dla sceny, a wyrzucając mu czego nie zrobił. Faktem jest że za niego stała scena aż do roku 1848 bardzo świetnie; mimo że oddalił kilku zasłużonych artystów.

Aktem z 1. sierpnia 1843 r. zapisał dobra swe i gmach teatralny na rzecz domu starców i sierot w Drohowyżu. — Dobra te składają się z trzech miast i 29 wsi. Myślą jego było, że scena będzie się przyczyniać do uposażenia dochodów na korzyść tysiąca sierot. Tymczasem stało się inaczej. Teatr polski nie na tem nie zyskał — ale teatr niemiecki pochłania niezliczone sumy rocznie. W wykazach z r. 1859 czytamy że z funduszu tego zasilono teatr niemiecki wraz z subwencją i opłatą jego urządników, kapitałem przechodzącym 75,000 złr. a może i 80000 złr. gdy teatr niemiecki tylko brutto przyniósł przez rok 30,000 złr. dochodu, więc niedobór poszedł blisko 50000 złr. O tych ogromnych

wydatkach na scenę, która oprócz w dnie sobotnie, zawsze pustkowiem stoi, żaden dziennik polski nie rozpowiedział szerzej i gruntowniej i nie zastanowił się nad zbytecznością sceny, wykazującej tak ogromne straty corocznie — i pochłaniającej sumy przeznaczone przez Skarbka na rzecz kalek i ubogich.

W r. 1846 grywał tu Pfeifer Jul. Stan. Skwarczyński i Zenopolski. Odznaczała się też Teofila Cenicka. W r. 1848 umarł *Skarbek* a przedsiębiorstwo objął *Jul. Pfeifer*. W r. 1850 odjęto *Ks. Jabłonowskiemu* kuratorją teatru i instytutu Drohowyżkiego, i poddano ją pod kontrolę władzy, co było pożytecznem, iż przeprowadzono sprawę instytutu do ładu, oczyszczono go z długów i rozpoczęto budowę gmachu w Drohowyżu co inaczej nie byłoby nastąpiło, a fundusz musiałaby upaść. — Za przedsiębiorstwa *Pfeifra*, wzmogła się kompania, przybyciem aktorów z Krakowa *Radzyńska*, *Sułkowska*, *Szuskiewiczówna*, *Kasprzycka*, były bardzo dobre artystki. *Gołębiowski*, *Wisłocki*, *Szturm*, *Mitaszewski*, *Ładnowski*, byli celniejsi między nowo przybyłymi. — Kompania była liczna i dobrana. — W roku 1853 przybyły panny: *Targowska* i *Kotowska (Mitaszewska)*. W r. 1854 *Jul. Pfeifer* w skutek poróżnienia się z *Aszpergerową* ustąpił z przedsiębiorstwa, a miejsce jego zajął *Chelkowski*. Ten sprowadził nowych artystów między niemi było kilku dobrych jak *Linkowscy*, *Wilkoszewski*, *Kaliciński*, *Ekerowa*, *Chelkowska*, *Hennig*. Mimo to nie utrzymał się, bo nie zakontraktował dawnych najlepszych artystów, bo niedbał o repertoarz i wystawę — bo nie troszczył się o artystyczny kierunek aktorami. Po dwóch latach musiał ustąpić miejsca, mężom zasługi izdolności prawdziwej. Pod dyrekcją *Nowakowskiego* i *Smochowskiego* scena odżyła, ale nie powiem jeszcze że żyje. Mało jest personale urozmaicone, mianowicie męzkie nie obfituje w nowe siły wróżyć mogące dobrze o przyszłości, nadto wystawa i repertoarz pozostawiają wiele do życzenia.

L. R.

Przesyłka pakietów rurą atmosferyczną.

(Dokończenie.)

Przyrząd do wypompowania powietrza jest następnie urządzone: parowa maszyna obraca z nadzwyczajną szybkością, tarczę ustawioną pionowo. Tarcza składa się z dwóch płyt żelaznych, kształtu szkieł zegarkowych, płyty są obrócone do siebie stronami wklęsłemi i na krańcach swoich odstają od siebie na szerokość jednego cala — tarcza łączy się jedną swą częścią z rurą. Przez szybkie obracanie się tarczy, zostaje powietrze między jej wewnętrznemi ścianami znajdujące się wypędzanie, jak to uczy prawidło siły centryfugalnej, ponieważ tarcza łączy się z rurą więc wysysa z tejże jak naturalnie powietrze; w skutek tego znajduje się przed wozami zwykła atmosfera, ta więc wywierana wozy ciśnienie i posuwa je naprzód.

Pociąg złożony z dwóch wozów, z których każdy do 8 centnarów waży, przebiega całą tę rurę w 70—80

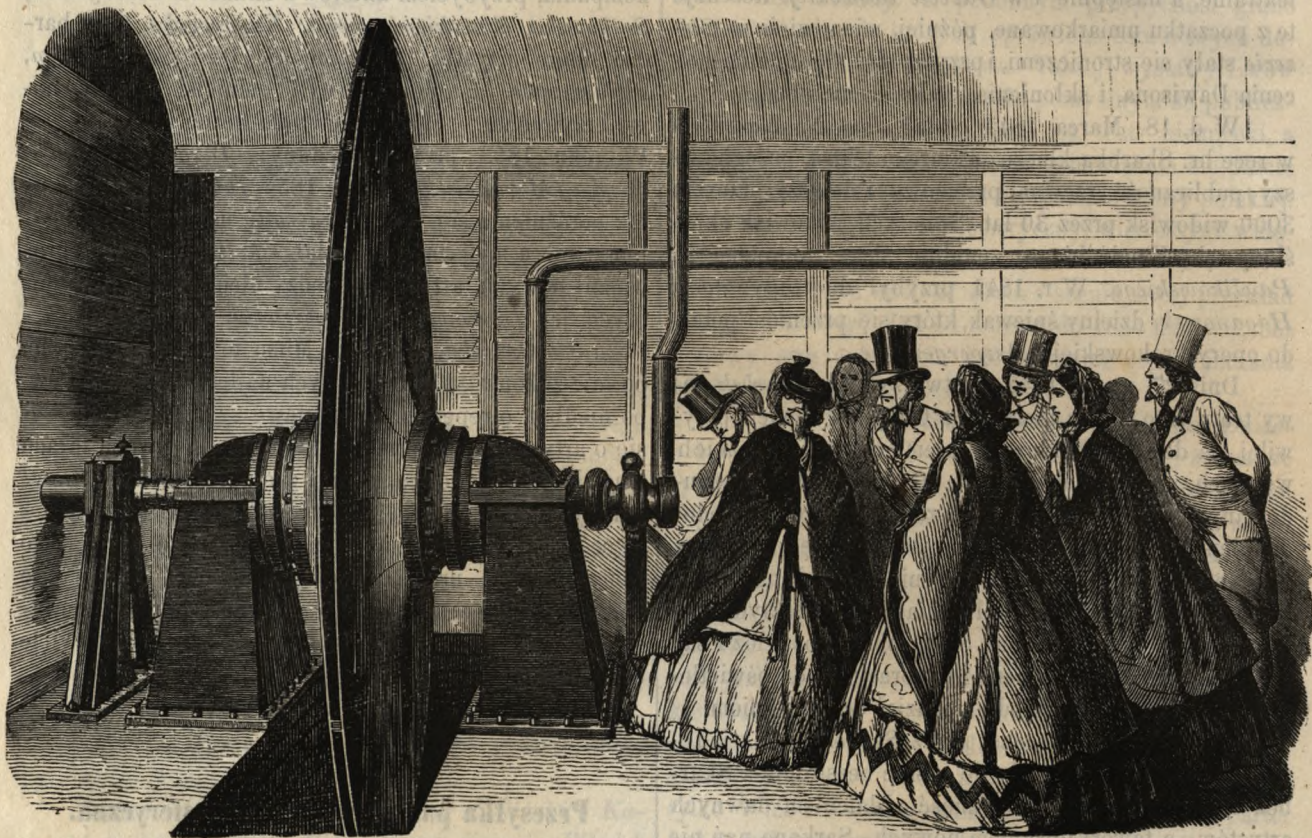
sekundach, co wynosi szybkość 20—30 mil angielskich na godzinę.

Grzeczne towarzystwo „Pneumatic“ pozwala ciekawym poprobować jazdy za pomocą ciśnienia powietrza. W takim razie wyrzucają z jednego z wozów, rozmaite napełniające go ciężary, a natomiast kładą na jego spód czysty materac; ciekawy podróżny kładzie się w wózek jak w łóżko, przykrywają go dywanem, dają mu na drogę ostrzeżenia aby nie podnosił głowy jeżeli niechce zrobić znajomości z żelaznymi ścianami rury, posługacz wsuwa wóz do rury i w okamgnieniu zaczyna się szalona jazda w ciemności — z łoskotem i trzaskiem, która musi pozbawić przytomności choćby najzimniejszego człowieka. Po krótkim czasie, słyszy podróżny trzask z uskokienia kłapy, wóz staje i kilku usłużnych, pomagają mu wysiąść z tego cudownego wagonu.

stwo „Pneumatic-Dispath“ otrzymawszy już na to zezwolenie wysokiego parlamentu, połączy teraz tym nowym środkiem komunikacyjnym, wszystkie urzędy pocztowe i dworce kolejowe ze sobą. Ważniejsza zasługa towarzystwa będzie, iż telegraficzne urzędy będą mu oddawać dőszybkiego rozesłania wszystkie, po większej części pilne depesze; do tego czasu bywały one ludźmi po domach rozsyłane, co naturalnie nie szło tak szybko.

Towarzystwo wejdzie także w układy z zarządem kolejowym i obejmie wszystkie przesyłki drobniejszych pakunków, książek, dzienników i t. d.

Towarzystwo odda także do własnego rozporządzenia władz rządowych osobny system rur swoich; będzie to dla nich z wielką korzyścią, gdyż w tak wielkim mieście jak Londyn, ciągła tychże komunikacja żąda często wielkiego pospiechu.



Po takiej przejażdżce, dopiero w kilku chwilach przychodzi się zwykle do siebie.

Urządzenie rury jest tak wystósowane, iż wóz przybywając do stacji, musi się koniecznie w pewnym miejscu zatrzymać, inaczej wyrzuciłoby go — niby piłkę z rury, jak spodziewać się można, w sposób wcale nieprzyjemny.

Jakkolwiek taka przejażdżka *pour plaisir*, dosyć niebezpieczną się wydaje, znalazło się pomimo tego już dwóch szlachetnych Anglików, którym na ich usilne żądania pozwolono ją odbyć; zdaje mi się że ci dwaj panowie pierwsi na ziemi odbyli podróż za pomocą rzeczywistego wydmuchania.

Codziennie wzrastający obrót świetnej stolicy Brytanji, dał już od dawna uczuwać potrzebę szybszego transportowania listów, pakunków i depez. Towarzy-

Przyszłość okaże czy się urzeczywistnią plany towarzystwa — na pewne nie można jeszcze o pomyślnych skutkach wyrokować. Jeżeliby się urzeczywistniły, jeżeliby zostały usunięte nasuwające się im trudności i przeszkody, musiałyby z tego wyniknąć korzyści niezmiernych rozmiarów.

Może się urzeczywistnią! Siły wody i pary pracują już na nas, niechże i powietrze na nas pracuje, będzie trójca! Szanowny czytelniku! powtarzasz często *omne trinum perfectum* — tu nie można powtórzyć naszego ojczystego przysłowia — skoro raz człowiek okiełza siłę ciśnienia powietrza, weźmie on się do ułaskawienia elektryczności i magnetyzmu — może mu się uda jeszcze i więcej wynaleźć robotników. — Kto wie? jesteśmy w ciągłym postępie.

Zofia Kossakowska.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy.)

XV.

Burgrabia, który jedynym hrabiny był towarzyszem, dziwił się nie mało hartowi duszy tej kobiety, po której spodziewał się raczej płaczu i narzekania. Nie raz więc pomyślał sobie:

— To djabeł nie kobieta! — Jako żydówka obalamu- ciła mię raz już, teraz jako chrześciana jeszcze bardziej, bo to kobieta zawsze kobietą, oj!.. żeby to mój pan wiedział o tem...

— Proszę mi otworzyć więzienie hrabiny — usłyszał nagle burgrabia głos pułkownika Suwarowa, który właśnie co nadszedł i przerwał dumania jego — mam z nią pomówić sam na sam.

Po chwili wszedł pułkownik do Kossakowskiej, i drzwi przywarł za sobą. Pokłoniwszy się z poszanowaniem rzekł do hrabiny.

Uważam to sobie za obowiązek dowiedzieć się o jej powodzeniu. — Pani sobie przypomnisz, że pan starosta zaręczył mi swoim gardłem za jej zdrowie i życie, przeto mam prawo wglądania w położenie pani, by się przekonać o ile zadość czyni swemu zobowiązaniu, a to aż do chwili rozstrzygnięcia jej losu w Warszawie.

Hrabina podniosła się z posłania i rzekła tonem łagodnym ze zwykłą sobie uprzejmością, jakby się znajdowała we własnym salonie.

— Witam, pana pułkownika, i przepraszam bardzo, że nawet nie mam gdzie posadzić tak zacnego gościa, zapomniano widać — przynieść tu choć jedno krzesło.

Suwarów rzucił okiem po izdebce i rzekł:

— Z pożałowaniem spostrzegam, że rodak pani nie miał względu ani na pleć ani na ród; gdybyś pani znajdowała się w naszych rękach zaręczam, że niepotrzebowałabyś cierpieć tyle niewygody.

Hrabina odpowiedziała z lekceważeniem:

— Nawykłam już od dawna do niewygód i wyznaję żem się nie lepszego nie spodziewała.

— Postaram się przeto, aby na panią lepiej uważano.

— Dziękuję panu za jego względy i dobre chęci i sądząc że waleczny wojownik nie odmówi prośbie słabej kobiety to jest: abys mi pan zostawił memu losowi, nadto proszę mi nieprzypisywać taki brak patriotyzmu abym miała przyjmować łaski od nieprzyjaciół mojej ojczyzny.

— A z kądże to pani na myśl przychodzi, nazywać mię nieprzyjacielem jej ojczyzny?

— Panie pułkowniku! jesteś Rosjaninem, a do tego wojskowym, a będąc w usługach swej carowej obowiązany jesteś spełniać jej rozkazy. Ponieważ zaś mojem, jako i wszystkich dobrze myślących rodaków moich przekonaniem jest, że zamiary carowej są wymierzone przeciw wolności i niepodległości naszego kraju, a pan pułkownik należysz do korporacji

ureczywistniającej zamiary carowej: — więc pominawszy osobisty jego sposób myślenia — mam powody uważać pana za nieprzyjaciela Polski.

— Twierdzenie pani hrabiny — odpowiedział Suwarów, nie zdaje mi się zupełnie prawdziwe. Nieprzyjacielem kraju lub osoby jest ten, który z własnej woli złe wyrządza. A czyliż to nasza carowa ma złe zamiary? — O nie! przeciwnie nasza matuszka pragnie tylko szczęścia Polski, pragnie pokoju i zgody w kraju, radaby przywrócić posłuszeństwo królowi w Warszawie, przeto postępuje jak państwo opiekuńcze.. zupełnie w duchu swego powołania. Że to sprzeciwia się przekonaniu pani hrabiny i dobrze myślących Polaków — czyli jak to pani zwac raczysz zwolenników swoich — chętnie temu wierzę; lecz z kądże pani masz prawo uważać swe zdanie za nieomylnie?

— Sądzę, panie pułkowniku, że na to pytanie łatwo odpowiedzieć. Ja i moi zwolennicy mamy za sobą prawo, a przeto i słuszość, a kto stoi na gruncie prawnym, nie może się omylić. Jeżeli mocarstwo jakie rości sobie prawo do zawojowania i prześladowania tych, którzy używają wolności prawnych, to

mocarstwo takie jest nieprzyjacielem wolności i niepodległości tego kraju. To, panie pułkowniku, jest jasne jak słońce, i nie da się zbić żadnym podstępem. Przebac mi jednak, panie pułkowniku, że tak nieprzyjemny temat obrałam do zabawienia gościa mego.

Hrabina wypowiedziała to z taką spokojnością i słodyczą, że Suwarów zdawał się być zbudowany jej mową, a patrząc na nią rzekł uprzejmie:

— Wróciwszy ze siedmioletniej wojny zaledwie wstąpiłem na polską ziemię, usłyszałem po raz pierwszy o nazwisku pani hrabiny; wszystko, co mi wtedy mówiono o pani przedstawiło mi godny uwielbienia obraz kobiety rzadkiego charakteru. — Pani jesteś moją przeciwniczką, lecz ja zwykłem i nieprzyjaciółom oddawać sprawiedliwość; przyznam się pani bez obrazy i wyznam otwarcie — z żalem jednak — że się pani

poświęcasz sprawie straconej. — Pani za nadto namiętnie rzecz tę uważa, tu trzeba zimnym okiem zająrzeć w tę przepaść w którą się nieomylnie wtrąca Polska szarpana stronnictwami. Pani kiwasz głową a ja nie odstąpię od mego zdania, bo rozważając rzeczy obojętnie jaśniej mi się ono przedstawia. Szkoda każdej kropli krwi przelanej dla utraconej ojczyzny, gdyż wszelki opór tu już nadaremny; przeto usłuchaj mię pani, gdyż wiele obcowalem z ks. Repninem. W depeszy posłanej do Warszawy uprosiłem sobie moc postąpienia z panią według własnego przekonania, aby ją udarować wolnością w razie, gdybyś pani zechciała całą gorliwość swoją — znaną powszechnie — ku naszej zwrócić sprawie. Bądź pani pewną najlepszego w takim razie, przyjęcia w Warszawie! — Zostawię pani w tym celu kilka dni czasu do namysłu i życzę, abys swe odmieniła zdanie.

— Dziękuję panu pułkownikowi — rzekła hrabina z godnością — za jego spółczucie, które tem bardziej zasługuje na uznanie, gdyż pan zapewne przewidywałeś bezowocność swego usiłowania. Nie mogę jednak w żaden sposób oderwać się od mego przekonania. Nie dopuść pan ptakom powietrza, a zobaczysz że wyzdychają; otóż niepodległość Polski jest dla



Mam powody uważać pana za nieprzyjaciela Polski.

mnie tem powietrzem, bez niej żyć nie potrafię i nie chcę!...
— Rozważ pani tylko tę rzecz dokładnie!..

— Niechaj się pan pułkownik nie spodziewa tego po mnie, abym złamała przysięgę chorągwi, do której należę! Jako żołnierz potrafisz osądzić coś podobnego.

— Słusznie!.. kto umie żyć dla swego kraju, ten umie też zań umierać. Niechaj pania Bóg ma w swojej opiece! — To powiedziawszy opuścił szybko więzienie.

Trzy tygodnie od tego czasu upłynęło. Wódz rosyjski naderemnie oczekiwał z niecierpliwością powrotu kurjera z Warszawy; hrabini z radością upływały dnie, jedno po drugim bez rozstrzygnięcia swego losu, z czego wносиła, iż Jodliki dobrze się sprawił, a tem samem oczekiwała tem większej czynności ze strony konfederatów.

Pewnego dnia pogrążona w myślach na swoim postaniu, usłyszała nagle jakieś dalekie strzały, porwała się natychmiast z łoża i pilnie wyteżyła słuch. Po chwili powtórzyło się toż samo. Uśmiech zabłysnął na jej ustach, a gdy po chwili znowu te strzały posłyszała, nie było już wątpliwości, że to huk armat; lecz cóżby to było innego jeżeli nie walka Polaków z Moskalami. Przekonawszy się o tem dokładnie rzekła sama do siebie: spodziewałam się tego, i padła na kolana, a wzniosłszy ręce do nieba, zaczęła modlić się gorąco do Pana zastępów, by rządził pobłogosławić walczącym za sprawę wolności. Huk działowy ucichł na chwilę, hrabina stanęła w okienku, a to po raz pierwszy swego pobytu we więzieniu. Przebiegła okiem przestrzeń ogrodu, nie zobaczyła nikogo, lecz dosłyszała rozmowę dwóch mężczyzn, tuż pod oknem stojących.

— Powiadają ci — rzekł jeden z nich, żeśmy nagle pozbyli się naszych gości moskiewskich. W czas rano zaczęła się uwiijać jazda po polach, jacyś adjutanci wpadli do zamku, i w skutek wiadomości od nich powziętych, wszystkie goście na koni i za nimi, nasz starosta naturalnie ciągle obok nich. W godzinę później znowu przybyli, popakowali swe rzeczy, starosta uczył sprawił na pożegnanie i dalejże jeden za drugim... wypowinili się swym kosztem. Wylazłem na drzewo i widziałem w tamtąd jak Moskale swój obóz przenosili.

— To zapewne biją się teraz z konfederatami? zapytał drugi.

— Cóż się tobie przewidziało! bitwa odbywa się daleko, w odległości około 6 mil od nas, a gdzieżby oni tak prędko tam zajęchali. Zapewne ich wezwano na pomoc, ale kto wie, czy nie zapóźno.

— A starosta?

— No, starosta pojechał z nimi, może tej nocy powróci, a może i nie.

Tyle zdolała jeszcze dosłyszeć, gdyż gwar w przednim podwórzu zwabił mówiących, więc odeszli. — Za chwilę zobaczyła, jak z budynków gospodarskich wybiegli domownicy spiesząc ku bramie głównej, dokąd ich dzwonek przywołał.

— Jeśli się nie mylę — rzekła hrabina sama do siebie, to jakaś ważna wiadomość przybyła do zamku, gdyż dzwonek zwołuje wszystkich mieszkańców, aby im obwieścić rozkazy starosty. Rozmowy wracających domowników, potwierdziły jej domysły. — W samej rzeczy — pan starosta miał przybyć około 10. w nocy, a do tej pory wszystkich dworskich, jak również i lud okoliczny miano uzbroić, i ustawić dla obrony zamku.

Panu Sobeckiemu powierzono w zastępstwie starosty dowództwo nad załogą Miropola. Tym sposobem nadał się pan Bazyli niemało, postąpiwszy nagle z burgrabiego na komendanta twierdzy, więc krzyczał i kłął, aż go słyhać było w więzieniu hrabiny.

— Żywo hultajcie! abyście za pięć minut byli gotowi; a jak zadzwonię, żeby mi żadnego nie brakło, bo go płatne, że się pewno aż do jamy piekielnej potoczy. — Czy djabli nadal tych konfederatów że nam i w ziemi spokoju nie dają.

Do broni bracia, do broni! niechaj zemsta zakipi w żyłach waszych! — Ha łajdaku!.. czemuż tę strzelbę tak trzymasz niezgrabnie? I to z takimi dragalami mam prowadzić wojnę w obronie króla i Miropola! — O poczekajcie niegodziwe konfederaty, nasole ja wam bobu. — Niech żyje p. starosta, król i najjaśniejsza carowa! — No! krzycecież mazgaje!

Hrabina uśmieła się z razu z tej mowy dowódcy, lecz nowy przedmiot zajął właśnie jej uwagę. Zdawało się jej, iż widzi nad murem ogrodowym, głowę jakiegoś człowieka w białą chustkę obwiązaną, lecz to widmo za chwilę znikło. Im się bardziej zciemniało, tem większy był ruch w zamku. Zbrojna gawiedź z okolicy gromadziła się na podwórzu. Burgrabia po rozstawianiu naokoło strażę i nakazał każdemu, aby za najmniejszym postrzeżeniem nieprzyjaciela wołał na całe gardło na znak cofania się przez mur po drabinie do ogrodu, gdzie skupieni oczekiwać mieli dalszych rozkazów. Potem wydawał rozporządzenia wewnątrz zamku, gdzie wszelkie przechody były otwierane. Porozdawano latarnie, światło, pochodnie, kule i proch. — Burgrabia, uzbrojony w szablę potężną, przechadzał się z kąta w kąt, i próbował sztuki szermierskiej wywijać tą bronią rozmaicie. —

— Cóż to za hałas łajdaki? nie powiedziałem wam, żeby ustulić gębę! — Jakże chcecie usłyszeć przybywających konfederatów, jeżeli sami wrzeszczycie jak żydy w buźnicy? — Hej! cóż tam za zgłęk u bramy? Gdzież straż, co to za rabusie tam się pehają? — Straż wrzała:

— Pan starosta!

— A! — rzekł uniżenie Sobecki — to co innego; sądziłem, że to jaki—obcy łajdak!

Starosta przyleciał na zdyszaniem koniu od obozu stojącego około 3 mil za Miropolem, zaś główny korpus stał drugie tyle dalej, i nagle zaczepiony został przez mały oddział konfederatów. Ponieważ Moskale zwykle po drodze grody i zamki w perzynę obracali, więc i konfederaci podobnie swym nieprzyjaciółom zrzadzali szkody. Pan starosta wiedział dobrze o tem, że i jego zamek nie ostoł się przy podobnych okolicznościach. Konfederaci tak nagle zjawili się, iż to wyglądało, jakby napad jaki, i dla tego rezerwa musiała co tehu pospieszyć w pomoc. Ponieważ Miropol moeno był zagrożony, więc też upraszał starosta, by mu postawiono oddział wojska na załogę.

— Nie mogę panu dać ani jednego żołnierza, odrzekł Suwarów — boby taka załoga mogła być łatwo odcięta od głównego korpusu, a takiej odpowiedzialności nie mogę brać na siebie. Na pański zamek może napaść tylko jakaś mała garstka ludzi, a od tej możesz się pan sam obronić.

— Pan pułkownik zdajesz się zapominać, że hr. Kossakowska znajduje się w moim zamku, i że konfederaci wszystko poświęcą, by ją uwolnić.

— Słusznie masz, panie starosto, szlachta wszelkich staran dołoży, by odbić fanatyczną patriotkę — odpowiedź na depeszę jakoś nie przychodzi — hrabiny nie trzeba w żaden sposób z rąk wypuszczać! — no już ja się naradzę ze sztabem, pospiesz pan do domu. Jutro z rana otrzymasz pan załogę, albo eskortę, której pan powierzysz uwięzioną.

Starosta nie czyniąc dalszych uwag pożegnał pułkownika, udając się do Miropola, gdzie go właśnie powitał burgrabia; obejrzał potem wszelkie przygotowania i pochwalił gorliwego sługę — jak to zwykli czynić despoli w razach niebezpieczeństwa, jakie właśnie zagrażało jego zamkowi. (C. d. n.)

Powitanie.

Przezie was widzę me rodzinne strony

Po długich latach! witajcie mi drogie,

Witaj ty domku ku ziemi sehylony,

Z całego serca bądź mi pozdrowiony,

Boś był mi gniazdkiem kiedyś był pisklęciem,

Boś był mi rajem gdzie śniłem sny błogie

Dziecięciem jeszcze — dziecięciem.

Witajcie łąki kwieciste, zielone,

O ja was witam serdecznie — serdecznie,

Bo wy mogliście w której sny minione

Schowałem wiecznie — ach wiecznie.

Witajcie pola kłosiste, powiewne,

Witajcie z serca — minęło lat wiele

Gdy szumy wasze i wdzięczne i śpiewne

Budziły we mnie wesele.

Witaj mi ziemio, ma ziemio rodzima,
Witaj po latach długiego rozstania!
Witaj mi ziemio — wszak prócz powitania,
Dziecie dla ciebie nie ma.
Ale też za to moje powitanie,
Za wszystko — za wszystko ci stanie.

A tych łez kilka, które ci poleję
Może cię ziemio rozgrzeje
Że będziesz taką jakąś dawniej była,
Pamiętasz — wtedy, o twym pięknym świecie!
Dziś barzoś się — bardzo zmieniła,
Tak jak twe dziecko — twe dziecko.

A. G.

Wiadomości bieżące.

Jenerał Lüders zastępca namiestnika w Królestwie polskiem, ogłosił złagodzenie stanu oblężenia, t. j. aby przestano więzić te osoby, któreby w wypadkach przed 16. października z. r. przez władze poliejne za podejrzone uważane były. — Wiadomo światu na kogo padły te podejrzenia — wiadomo że mnóstwo niewinnych ofiar wywieziono z kraju a gdy już nikogo więcej za podejrzanego nie uważają, więc znoszą obostrzenie stanu oblężenia. — A jednak na ulicach Warszawy obozuje ciągle wojsko, snują się patrole — bez latarni chodzić nie wolno — w czamarach lub kapotach pokazywać się nie wolno — więc pytamy gdzie ślady zwolnienia stanu oblężenia?

Jeśli w kościołach nie spiewają pieśni narodowo-pobożnych, to jedynie ze względu na wezwanie szanownego arcybiskupa Felińskiego — który znów, pomimo przywiezionych z Petersburga nadziei do reform i swobód, sam nie ma tej wolności aby wydać list pasterski — bez poprzedniego podania do cenzury. A gdzież to kiedy arcybiskup jaki podawał list pasterski pod cenzurę? Czyż zgadza się to z rozumem, aby ten co jest sędzią w rzeczach i sprawach religijnych, a zwłaszcza arcypasterz warszawski pochodzący z ramiona samego cesarza — poddawał się pod sąd cenzury?

Listu więc pasterskiego ks. arcybiskup Feliński nie wydał, a ten który był ogłoszony w Monitorze paryżkim jest fałszywy.

Dnia 19. lutego odprawił ks. arcybiskup Feliński, osobiście i in pontificalibus nabożeństwo żałobne za duszę s. p. arcybiskupa Fiałkowskiego, aby uczcić pamięć i zasługi swego poprzednika — a tym sposobem dać poznać światu katolickiemu w Polsce, że w jego ślady zamierza wstępować; zwiedził on także zakład przytułku starozakonnych i przemawiał do nich z prawdziwie ojcowską miłością; zrobiło to nader dobre wrażenie na mieszkańcach Warszawy i przekonało że nie zamierza tej części narodu oderwać od całości. Słowem nowy arcybiskup nie zawiódł naszego oczekiwania a im bliżej daje się poznawać swojej owarzni, tym większą zyskuje sobie w narodzie miłość.

Ze się w Warszawie na jakieś reformy zanoszą — nie ma wątpliwości, dowodem tego praca jaką się obecnie zajmuje dyrektor komisji sprawiedliwości p. Dembowski — a która ma na celu zmianę kodeksu karnego zaprowadzonego za Mikołaja — i projekt do zaprowadzenia sądów przysięgłych.

Dnia 22. lutego odbyło się w Krakowie posiedzenie publiczne Towarzystwa naukowego. Prezes towarzystwa Dr. Mayer zagał posiedzenie poglądem na świeższe dzieje tego naukowego ciała, tudzież wspomniął o zaprowadzeniu języka polskiego do wykładów uniwersyteckich, z czego dla Towarzystwa ta wynikła korzyść, iż przez obsadzenie katedr profesorami Polakami, lub biegłymi w mowie polskiej, przybyło kilku dzielnych pracowników w rozmaitych gałęziach specjalnych.

Następnie odczytali rozprawy naukowe członkowie Towarzystwa p. p. K. Mecherzyński, J. Kremer, Ks. Janota, J. Mańczyński, Ks. Serwatowski, J. Hoszowski, L. Siemiński, T. Żabrawski, T. J. Lępkowski i Profesorowie: Kuczyński, Bryk, Piotrowski, Sławikowski, Czerwiakowski, Skobel, Czarniański i wielu innych uczonych.

Dnia 23, 24 i 25. lutego odbywały się w Krakowie posiedzenia Towarzystwa rolniczego, na którym znajdowali się także delegowani Towarzystw rolniczych z Galicji wschodniej i W. ks. Poznańskiego. Między innymi zajmowano się szeregogłowo funduszami szkoły rolniczej w Czernichowie, która o własnych siłach istnieć nie może.

Że Polacy nie przestają być narodem rycerskim i wojowniczym, dowodzi tego udział ich we wojnie amerykańskiej. Korespondent Dziennika polskiego, następujący podaje spis imion osób walczących w szeregach Ameryki północnej (konfederacji) Albin Szepl, jenerał bryg. rodem z Galicji, Emil Szening, pułkownik z Poznańskiego, Włodz. Krzyżanowski pułkownik z Poznańskiego, Józef Karke podpułk. z Poznańskiego, Aleksander Raszewski, kapitan z Wołynia, Aleks. Bielacki, kapitan z Litwy (zginął pod Belmont), Ludw. Trzeciak, kap. z Królestwa, Godfryd Mars, kap. z Warszawy, Eisbaum, kap. z Królestwa, L. Błędowski kap. (zginął w St Louis), Maciej Skawiński kapitan z Królestwa. Oskar Szening, kap. z Poznańskiego, Ludw. Domański, porucznik z Królestwa, Brylantowski i R. Thomain, lekarze pułkow., ostatni z Ukrainy, Winc. Kochanowski, podpor. z Królestwa, Eug. Szening, podporucznik z Poznańskiego, Krynicki, podporucz., Edward Jagiełło (Eisfeld), podporucz. z Krakowa; tudzież podoficerowie: Wawelski, Wolman, Mokrzycki, Jastrzębski, Werner, W. Kałusowski, Korwin, Faluszewicz, Latkowski, Cedrowski (77 lat wieku) i wielu innych.

Rocznica konstytucyjna w Wiedniu minęła prawie bez uroczystości, bo uroczystością nazwać nie można nabożeństwa w kościele św. Szczepana — kilka teatrów oświeconych do których był wstęp wolny — rozumie się dla tych, którzy za wielką protekcją otrzymali w biurach magistratualnych bilety, i słabe — bardzo słabe oświecenie ulic. Główną charakterystyką tej rocznicy był pan minister stanu Szmerling — który otrzymał od N. Pana wielki krzyż orderu Leopolda bez taksy i bankiet wydany na cześć jego przez znakomitości wiedeńskiej arystokracji. — W czasie bankietu przysłała jedna depesza z Kufszteinu — wyrażająca imieniem tam urzędujących Bawarczyków, trzykrotne wiwat na cześć N. Pana — i — oto wszystko!. Spokój zaś z jakim dzień ten przeminał po za rogatkami stolicy, słuszne nastęrczył „Czasowi“ uwagi, że albo konstytucja zrosła się już z życiem publicznem, a dzień poświęcony jej wspomnieniem zeszedł do rzędu dni powszednich, albo też zawiódła oczekiwane nadzieje a wspomnienie o niej przemija bez żadnego wrażenia.

Wreście i Francuzi budzić się zaczynają z letargu i obojętności dla Polski; dały tego dowody debaty w sprawie polskiej w senacie francuzkim *) tak dalece, że aż Rosja przeciw tymże protestowała zaczęła — usprawiedliwiając się przed światem, że ma na celu szczęśliwą przyszłość i stan błogi Polski, gdyby tylko rozsądek i poczucie powinności Polaków popierały dobroczynne zamysły cesarza — że tylko od samych Polaków zależy osiągnąć możliwe dobrodziejstwa; tylko poszanowanie traktatów i prawa narodów prowadzi do postępu i do polepszeń jakie cesarz zamierza.

Dnia 27. lutego b. r. w rocznicę rzezi warszawskiej, odbyły się w Chelmie, Szubinie i Ryńsku (Prusy zachodnie) żałobne nabożeństwa za niewinnie pomordowanych na ulicach Warszawy.

W Poznaniu, oskarżeni zostali przez prokuratora królewskiego o zamiar polityczny, wszyscy członkowie Dyrekcji Towarzystwa rolniczego a sprawa ta wyciągnięta przed kratki sądowe, osiągnęła ten skutek, że każdy zbrodniarz skazany został na karę 5 — talarów. Chodziło więc nie o upadek państwa, ale o — talary!.

*) P. p. Larabit i hr. Segur d'Aguesseau.

Pierwszy parowiec we Lwowie.



Witanie z daleka.



Powitanie z blizka.

Wiadomości piśmiennicze.

Przegląd lekarski, wydawany staraniem oddziału nauk przyrodniczych i lekarskich c. k. towarzystwa naukowego krakowskiego, pod Redakcją Prof. Bryka, Dietla, Majera i Skobla, tudzież członka tow. Dr. M. Zieleniewskiego, zaczęnie wychodzić w Krakowie dnia 1. kwietnia b. r. — Gdy nauki w ogóle, a przyrodnicze szczególnie, były własnością niewielkiej liczby zwolenników, gdy tem mniej jeszcze być musiało takich, którzy do ich uprawy czynną przykładali rękę; gdy zatem plony ich pracy zwolna i bardzo nieznacznie gromadzić się musiały, a poczynione choćby i mylne naukowe wywody, nie obalane nawałem rychło po sobie następujących coraz nowszych spostrzeżeń, długo zatrzymać mogły względną swoją wartość; nie wtenczas nie ragliło do ich spieszego ogłaszania, mógł więc i badacz wypadki swojej pracy długo pielegnować i mnożyć, dopóki nie dorosły w całości, zdolną wypełnić jeśli już nie poważny foliant, to w każdym razie samoistne dzieło.

Miało to zapewne swoje dobrą stronę, mógł bowiem autor własne doświadczenia i oparte na nich przekonania dłuższej poddawać rozwadze i tem dopiero podzielić się ze światem, co już uważał za dostatecznie do tego dojrzałe.

Co jednak było dobrem pod warunkami sobie społeczeńsni, to niekoniecznie być takim musi, gdy się warunki zmieniły. — Plony naukowe zwolna gromadzone, coraz obfitszym robiły się wiadomości. — A skoro każda z nich stawać się musiała pomocą lub źródłem dalszego postępu; przy rozumnożonych zatem środkach i zakresach pracy, objawy musiały też być częstsze i coraz liczniejsze. Tak rozszerzone pole naukowej uprawy musiało przywoływać w zawód coraz liczniejszych pracowników, a dobytki szczegółowej pracy nie mogły długo zostawać w ukryciu, bo ile z jednej strony ogólny postęp wiadomości mógł ztąd

ponosić uszczerbek, tyle znowu na odwrót, idąc dalej i bez tej pomocy, mścił się nad zaniebdanem ogłoszeniem wyrokiem przedawnienia, w obec którego praca w swoim czasie nowa i przydatna, przy spóźnionym objawie podobieżona ogólnym postępowaniem, zgola traciła znaczenie.

Jeżeli ten zwrot w naukowej uprawie okazał się mniej więcej w każdej gałęzi wiedzy, toć wynikało to z istoty rzeczy, że najwydatniej wystąpić on musiał w naukach przyrody, opartych na postrzeżeniach i doświadczeniach, dla jednego do wykonania niełatwych, a nawet niepodobnych, a przez samo wyrozumowanie prosto z głowy, choćby też najpotężniejszej wysunąć się nie dających. Nie dziw więc, że wywołane tą potrzebą, wystąpiły na widownię liczne czasopisma, stające się na tychmiastowym objawem każdego drgnienia w naukowym życiu; nie dziw, że pragnący iść równo z postępowaniem nauki śledzić go musiał nietylko w osobnych dziełach, ile w pismach zbiorowych, pojawiających się w rychłych i coraz rychlejszych odstępach czasu; że tego używać musi pośrednictwa, ktokolwiek czy z obowiązku, czy z własnego popędu czuje się powołanym do popierania i wprowadzenia w życie postępu nauki.

W tem to przekonaniu c. k. towarzystwo naukowe krakowskie, pragnąc, aby w duchu obowiązującej jej ustawy, działalność jego najskuteczniej dla dobra nauki i pożytku kraju rozwijać się mogła, zgodnie z przedstawioną sobie w tej mierze myślą swojego oddziału nauk przyrodniczych i lekarskich, postanowiło, w uzupełnieniu innych swoich publikacji, wydawać pismo tygodniowe, poświęcone wyłącznie przedmiotom lekarskim i tym z pomiędzy innych przyrodniczych, które przynosiłyby dla tamtych bezpośrednią korzyść.

(D. n.)

POSTĘP wychodzi w Wiedniu, każdego 5, 15 i 25. — Przedpłata z przesyłką wynosi rocznie 6 zhr. (5 rub. 56 $\frac{1}{2}$ kop.) półrocznie, 3 $\frac{1}{2}$ zhr. (3 rub.) ćwierćrocznie 2 zhr. W w. ks. Poznańskim bezpośrednio w Redakcji rocznie 4 tal. półrocznie 2 tal. Przedpłaty przyjmują wszystkie stacje pocztowe w Austrii, Prusach i Królestwie polskiem, dla prowincji z abranych: Ekspedycja gazet w Warszawie. — W Redakcji Postępu są do nabycia **po znizonych cenach: KARTA POLSKI** w dawnych granicach, ze szczegółowym wykazem dróg żelaznych i t. p. (oprawna) 3 zhr. (2 tal.) **Kosciuszko w Ameryce**, powieść historyczna z 10 rycinami 1 zhr. — **Koleje żelazne w Galicji**, ze stanowiska statystycznego na ich terażniejszość i przyszłość z mapą kolei europejskich, 60 kr. **Aperçu général sur la voie communicative entre la mer noire et le Baltique**; 50 kr. tudzież **Postęp rok I. 6 zhr.** — **Rok II. 4 zhr.** (3 tal.) — Listy reklamacyjne, niepięczętowane wolne są od opłaty.

Redakcja w Wiedniu, Alservorstadt, Herrngasse 102.

J. Osiecki, redaktor odpowiedzialny.

Z łoczni L. Sommera.

Ryciny z drzeworytni R. Waldheima.